Paweł Mackiewicz

ORCID: 0000-0002-8930-4718

Uniwersytet Wrocławski

pawel.mackiewicz2@uwr.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.23>

Uroda świata się nie kończy. Śladem poezji Jacka Łukasiewicza

Słowa-klucze: geopoetyka, biografia, biografizm, poezja współczesna, podróż

Keywords: geopoetics, biography, biographism, contemporary poetry, journey

Uroda świata się nie kończy. The poetry of Jacek Łukasiewicz

Summary

The sketch is an attempt to present Jacek Łukasiewicz's poetry against the background of the poet's biography divided into three phases, related to the places where Łukasiewicz lived at different times: Sulistrowa, a village located in the Beskid Foothills, where he spent his childhood; Leszno, where he moved with his family in 1945 and graduated from high school, making long lasting friendships with Stanisław Grochowiak or Teodor Krupkowski; and finally Wrocław, where the poet lived continuously since 1951. Adopting a perspective close to geopoetics made it possible to focus attention on the geographical details contained in Jacek Łukasiewicz's poems and analyze their biographical and cultural references.

Na północnym wschodzie Pogórze Jasielskie graniczy z Kotliną Jasielsko-Krośnieńską, nazwaną tak z powodu jej dwóch głównych miast: Jasła i Krosna, na północnym zachodzie zaś sąsiaduje z Obniżeniem Gorlickim i jego największym miastem — Gorlicami. Na południe od Pogórza Jasielskiego wznosi się najbardziej malownicze z pasm beskidzkich — Beskid Niski. Obniżenie Gorlickie, Pogórze Jasielskie, Kotlina Jasielsko-Krośnieńska, a także Pogórze Bukowskie tworzą region określany jako Doły Jasielsko-Sanockie, będący częścią Pogórza Środkowobeskidzkiego. W Dołach Jasielsko-Sanockich, na Pogórzu Jasielskim leży Sulistrowa, wieś w dzisiejszym powiecie krośnieńskim (województwo podkarpackie). W roku urodzenia Jacka Łukasiewicza (1934) i w latach dzieciństwa, które spędził on w Sulistrowej, miejscowość ta znajdowała się w gminie Chorkówka (powiat krośnieński), na terenie województwa lwowskiego. Pobliskie Jasło, zarówno przedwojenna, jak i obecna siedziba powiatu, przed 1939 rokiem należało natomiast do województwa krakowskiego. Sulistrowa zatem i jej bezpośrednie okolice to środkowa część międzywojennej Galicji, a zarazem obszar kluczowy dla dziewiętnastowiecznych przemian industrialnych w tym rejonie Europy. Do dziś zresztą nosi on ślady swojej gospodarczej przeszłości. Dzięki Ignacemu Łukasiewiczowi, farmaceucie, społecznikowi i twórcy galicyjskiego przemysłu naftowego, tereny bliskie Jasła, Krosna i Gorlic stały się w drugiej połowie XIX wieku areną prawdziwej eksplozji przemysłowej. Pozostały po niej liczne szyby naftowe, niezwykły szczegół krajobrazu Pogórza Jasielskiego, który — jako najzupełniej naturalny — utkwiał w pamięci dziecka z Sulistrowej.

W wierszu rozpoczynającym tom *Mali mistrzowie* z 1993 roku, *W dolinie*, nietrudno rozpoznać opis ukształtowania terenowego Dołów Jasielsko-Sanockich, topograficznego sąsiedztwa Sulistrowej, widzianego niegdyś oczami chłopca, a rekonstruowanego na podstawie wspomnień dojrzałego człowieka:

Las był za górą, góra była
wielka, bo bliska. Stały drzewa,
których mróz, grady ni ulewa,
ani wichura nie skruszyła.

„Góra wielka, bo bliska”, zapamiętana, bo oswojona przez dziecięcy umysł, większa i bliższa od innych, stanowiła bowiem punkt odniesienia dla chłopięcej wyobraźni. Ta góra to Cergowa, zwana też Wielką Górą, drugi co do wysokości szczyt Beskidu Dukielskiego (środkowej części Beskidu Niskiego), wznoszący się na południowy wschód od Dukli oraz oddalony od niej o około dziesięć kilometrów Sulistrowej. Góra o charakterystycznej sylwetce, niepodobnej do sylwetek wzgórz Pogórza Jasielskiego o łagodnych zboczach i spłaszczonych wierzchołkach: zbocza północne i zachodnie Cergowej wyróżniają się rozległymi osuwiskami odsłaniającymi liczne szczeliny i jaskinie. W lesie za górą, wśród drzew, których nie skruszyły żywioły — buków, jodeł, a także cisów chronionych w rezerwacie w pobliżu Nowej Wsi i w znacznie większym od niego Rezerwacie Tysiąclecia na Cergowej Górze (utworzonych w latach pięćdziesiątych

i sześćdziesiątych ubiegłego wieku) — „nie da się pobłądzić, / w kraju, którego nikt nie zmieni”, choć przeszedł on już tyle przeobrażeń, a jego mieszkańcy doświadczyli wojen, migracji, wysiedleń, zagrożenia życia, klęski głodu. W wierszu kraj ten jest przede wszystkim krainą dzieciństwa, ściślej: miejscem, jakim dla dziesięciolatka stała się Sulistrowa. Jak po latach opowiadał Jacek Łukasiewicz: „[M]ieszkałem tam do 1944 roku — mieszkaliśmy w bardzo starym domu, jego częścią był dawny zbór ariański. Ten dom znalazł się na pierwszej linii frontu — i został zburzony w czasie bitwy o Przełęcz Dukielską. Autentyczną, wielką wojną był więc dla mnie rok 1944”¹.

„O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa, / W brązie zachodu kute wieczornym promieniem” (tytułowy utwór tomu *Wysokie drzewa*) — w znanym międzywojennym wierszu pytał Leopold Staff. Pomimo wyobraźni uwrażliwionej na dendrologiczny detal — do tak górnych rejestrów Jacek Łukasiewicz odnosi się z pewnym dystansem. Schodząc z wyniosłych zalesionych szczytów, wybiera żyzną dolinę, lecz nie po to, by — jak w Księdze Izajasza — zapowiadać nadejście czasu, gdy „miecze przekują na lemiesz”. Nawet dziecko (zwłaszcza dorastające w połowie XX stulecia) wie, że stał służy zarówno do uprawy roli „w dolinie”, gdzieś nad Iwielką albo Wisłoką, jak i do toczenia wojen, zadawania śmierci. Wilgocią — choć inaczej — pachną życiodajny deszcz i pancerze żołnierzy, być może wydawane przez ziemię ich współczesnym poszukiwaczom niczym plody rolne.

Wilgotne były: brona, lemiesz,
wszystko żelazne — także hełmy.
Noc była z granatowej wełny
oplatającej całą ziemię.

Chmura stanęła. Nie popłynie
nad margle, gliny, czarnoziemy.
I ty tam będziesz, bo będziemy
wszyscy na pewno w tej dolinie.

W dolinie

Ostatecznie jednak ziemia pochłania wszystko i układa w warstwy przeszłości: pokłady beskidzkich margli, skał osadowych pochodzenia morskiego, piaskowców, glin, iłów, urodzajne a rzadkie, powstające na glinach i lessach czarnoziemy. Ułożenie warstw skalnych budzi skojarzenia z innym procesem zachodzącym nieprzerwanie w ludzkich skupiskach — nawarstwianiem się istnień ludzkich, ciał, w końcu zaś pogrzebanych szczątków. Przyrost pokoleń nieuchronnie ma więc również wymiar tanatoidalny. W wyobrażeniach judeochrześcijańskich jest takie miejsce eschatologiczne, w którym zgromadzą się „wszystkie narody”, zwołani zostaną żyjący i ci, którzy żyli. „I ty tam będziesz, bo będziemy / wszyscy na pewno w tej dolinie”. To Dolina Jozafata, w Księdze Joela wskazana

¹ J. Łukasiewicz, *Odpowiedzialność pisarza*, [w:] P. Szewc, *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*, Kraków 2002, s. 107.

jako miejsce Sądu Ostatecznego. U Jacka Łukasiewicza próżno jednak szukać okrucieństwa i dramaturgii, do których w *Sądzie Ostatecznym* odwołał się Hieronim Bosch, przedstawiając swoją wizję zdarzeń w Dolinie Jozafata. Nic też nie zapowiada, by sędzia sprawujący sąd *W dolinie* miał być równie srogi jak w dziele Michała Anioła, ani tak nieubłagany, jakim stworzył go Hans Memling. W wygłosie wiersza z tomu *Mali mistrzowie* pobrzmiewa raczej niepewność co do osoby sędziego — czy raczej składu sędziowskiego — lecz i tej niepewności nie sposób połączyć z lękiem przed byciem osądzonym: „Na lewo i na prawo sądzić / będą nas w świetle tej jesieni”. Dolina, w której odbędzie się — a może nieoczekiwanie już, bez przerwy odbywa? — sąd, ma bowiem znajomy krajobraz rodzinnych okolic i ogrzewa ją niskie jesienne słońce, podobne w Sulistrowej, Lesznie i we Wrocławiu. Warto wspomnieć, że *Stojąc na ruinie* (2011), książkę poetycką wydaną niemal dwie dekady po *Małych mistrzach*, rozpoczął Łukasiewicz utworem, który można zrozumieć jako rachunek sumienia — [*Co ja z tym życiem zrobiłem?*]. Nie jest to jedynie moralna autoanaliza postępowania człowieka, jednego z wielu, lecz także rachunek sumienia poety, mieszkańca doliny, w której — jak już powiedziano — mimo upływu lat pobiłdzić się nie da. Wszak:

[...] w każdej zwrotce jest inny
raz starczy a raz dziecinny
raz winny a raz niewinny
krok.

Sędzia zaś, mający *W dolinie* pełnić swoje urzędnicze niejako obowiązki („sądzić / będą nas”), tym razem objawił się, podobnie jak w Pierwszej Księdze Królewskiej, „w lekkim wietrzyka powiewie // Ten”, w swoim istnieniu (niczym podbeskidzka zielona dolina) znajomy, fizycznie bliski, wyczuwalny zmysłowo.

W tej zmysłowej dostępności jakże skądinąd różny jest on od świata, jaki zогromniał w porządku wielkich liczb i okrzepł w żywiołach. W tym splocie materialnych zależności człowiek staje się ledwie częstką — i synekdochą — wszechświatowego organizmu. W obiegu materii poznaje relacyjność swojej podmiotowości. Wcielona — podmiotowość ta zależna jest od ziemi, wody, ognia, powietrza. Zależność tę precyzuje dość wczesny wiersz — *Śmiertelny* — z tomu *Obraz siedzącej* (1963):

Nalany wodą, ogniem i powietrzem,
Jestem latarnią czterech żywiołów.
W moich oczach przykazanie ziemi,
W ustach głos próchnicy.
Materia wszystkich płonących żywiołów
Nieczuła na mnie. Jej nie pojmie nigdy
Żaden śmiertelny.

Proszę o światło dla powierzchni porów,
Dla lśniących gładzisz proszę o przestrzeń,
By wypełniła świątynie drobin.

Sam będąc formą światła i przestrzeni,
Nie mogę pojąć faktury materii.
Przez moją skórę ciągle parowanie
Wody i ognia.

O „światło dla powierzchni porów”, o dzień po nocy i życiodajne ciepło słoneczne prosił ktoś, kto już po przyjeździe do zachodniej części (tuż)powojennej Polski był świadkiem gwałtownego wzrostu liczby zachorowań na gruźlicę, w 1952 roku sam z bliska poznał sanatorium gruźlicze na Wysokiej Łące w Kowarach, a latem 1963 roku, gdy Wrocław mierzył się z epidemią ospy, od 12 lat był jego mieszkańcem. Przeżywszy dramatyczne — nie tylko z powodu zagrożenia śmiercią i doznania głodu — lata wojny, przekonywał się, że jej rujnujące skutki pozostaną w organizmach długo po ustaniu działań militarnych.

W kontekście bolesnych i groźnych przeżyć, jakie w połowie XX stulecia stały się udziałem *Śmiertelnego*, tym bardziej nie należy więc umniejszać znaczenia „lekkiego powiewu” z wiersza inicjującego *Stojącą na ruinie*. Wiatr bywa przecież także niepokojący, gwałtowny podmuch nie przynosi ukojenia. Przykładem *Noc we Lwowie* (inny wiersz z *Małych mistrzów*), gdzie spacer po mieście przywołuje wspomnienia z wczesnych lat życia, pobudza pamięć o najbliższych i przypomina dziecięco-młodzieńcze lęki o ich los:

Noc we Lwowie. Ciemny wiatr. Błoto.
Z pustej ulicy wchodzę w inną pustą ulicę.
Źle odgaduję nazwy: św. Jur, Wały Hetmańskie, lwy...
W jednym oknie światło, młodzi nad ranem
przy adapterze tańczą.

Przedstawiona w *Nocy...* topografia Lwowa stanowi pomost pomiędzy latami międzywojennymi (gdą akurat nazwy Wałów Hetmańskich powszechnie używano) a czasem współczesnym *Małym mistrzom*. Podmiot wiersza jest człowiekiem dojrzałym (choć, rzecz jasna, nie leciwym), który swoją młodość zdążył już przeżyć. Nocny spacer to jednak również spacer sentymentalny, lecz trudno tu o naiwny sentymentalizm rozpamiętującego sielskie dzieciństwo. Nazwy ulic i świątyń — źle odgadywane — potęgują wrażenie zagubienia podmiotu. Bez troski taniec po całonocnej zabawie wydaje się przywilejem młodego pokolenia, nieświadomego powikłanej przeszłości miasta oraz jego dawnych i nierzadko obecnych mieszkańców albo — zgodnie z prawem wieku młodzieńczego — obojętnego na nią. Spacer ten może przywołać na myśl *Chwilę ze złota* Tadeusza Peipera (ze zbioru *Żywe linie* z 1924 roku), przykład wynalezionej przez twórcę Krakowskiej Awangardy „układu rozkwitania”². Nawet jeśli *Noc...* do modelowych prób takiej formy poetyckiej nie należy. „Rozkwitanie” *Nocy we*

² „Jedno tylko okno, jątżące noc płachtą światła, / w czarnych ogrodach ciszy wąską pieśnią osiadło” (T. Peiper, *Chwila ze złota*, [w:] *idem, Pisma wybrane*, oprac. S. Jaworski, Wrocław 1979, s. 305). U Peipera zamiast adapteru, sprzętu w latach dziewięćdziesiątych XX wieku już niemal przedpotopowego, słychać fortepian, w międzywojniu również nieco staromodny. Podobnie jednak

Lwowie, choć dalekie od koncepcji Peipera z lat dwudziestych ubiegłego wieku, wydaje się przekształceniem czy też rozwinięciem tamtego wzoru. Polegałoby ono na stopniowym pogłębianiu zaangażowania emocjonalnego podmiotu, który wchodząc w topografię miasta, myli i odnajduje drogi, odświeża pamięć poznanych przed laty miejsc, by w końcu rozpoznać w nich postacie zmarłego przedwcześnie w roku 1949 ojca, Romana Petelenza-Łukasiewicza (Jacek, najstarszy syn, miał wtedy zaledwie 15 lat), w różnych okresach życia mieszkańca Lwowa, oraz młodszej o rok siostry (jedynej córki Romana i zmarłej w 1953 roku Marii z Koczorowskich):

Duch ojca
ma duże źrenice, ściśniętą krtań, drżące palce.
Idę w marcowym słońcu Obozową
wzdłuż Stryjskiego Parku.
U św. Mikołaja barokowy ołtarz z ikonostasem,
Tam chrzczą moją małą siostrę Jadwigę.

Sulistrową i przedwojenne województwo lwowskie (Miejsce Piastowe pod Krosnem, Krosno) Maria i Roman Łukasiewiczowie wraz z dziećmi, Jackiem, Jadwigą i najmłodszym Andrzejem, opuścili w 1945 roku, przenosząc się do Leszna w Wielkopolsce. Tam nastoletni Jacek nawiązał wkrótce przyjaźnię z rówieśnikami — Stanisławem Grochowiakiem, Jerzym Jastrzębskim, w przyszłości pionierem polskiej fizyki jądrowej, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, Teodorem Krupkowskim, również fizykiem, uczonym, autorem książki *Ten piękny dzionek*, w sposób barwny i pełen humoru opowiadającej o serdecznej relacji, jaka połączyła chłopców w piątej klasie szkoły powszechnej³ i przetrwała w dorosłym życiu czwórki przyjaciół.

Dwóm spośród nich oraz dwóm innym przyjaciołom poświęcił Jacek Łukasiewicz wiersz ze *Stojącej na ruinie*, rozpoczynając go toposem *ubi sunt*. Jednakże zamiast tych, którzy byli przed nami, w utworze tym przywoływani są ci, którzy z nami byli, lecz w pewnym momencie zabrakło ich wszystkich. „Leszek, Staszek, Feliks, Teodor / gdzie wasze dusze / przyjaciele / takie lekkie / przypadkowe — piękne / z oddali” — pyta podmiot wiersza [*gdzie wasze dusze chłopcy*], by po chwili uzupełnić pytanie kolejnym, tym razem retorycznym.

---

jak później w *Nocy we Lwowie* — nocny spacerowicz, przemierzając miejskie ulice, nasłuchuje dobiegającej z okna muzyki i rejestruje doznania zmysłowe pobudzone pracą pamięci.

³ W rozdziale *Czterech słusznych mężów* autor odtworzył okoliczności, w których nowym kolegą przedstawiony został przybysz z Pogorza Jasielskiego: „Wzbudził sensację nie tylko nazwiskiem, a przede wszystkim ubiorem, mową, sposobem bycia. Nieprawdopodobny chłopak wydobywał z buzi piękną literacką polszczyznę; każdy po raz pierwszy w życiu słuchał czegoś takiego, słów, zdań i spraw, o jakich mówił! Niecodzienny wywiad do dziennika klasowego, obszerniejszy niż wszystkie dotąd, przeprowadzał nauczyciel sam zaciekawiony Łukasiewiczem i Petelenzem, Krosnem, naftą i pamiątkami po Ignacym Łukasiewicz; dlaczego z Krosna do nas w Poznańskie?” (T. Krupkowski, *Ten piękny dzionek*, Wrocław 1995, s. 188).

Można się bowiem domyślać, że wyobraźnia poety sytuuje zieloną łąkę⁴ gdzieś na wzgórzach wokół Sulistrowej, w domowym, utrwalonym niegdyś krajobrazie:

gdzie ta zielona murawa
ścieżka którą idziecie w skos
po zboczu
górami błękitne powietrze
i para wodna w chmurze

Kto trawersuje zbocze wzniesienia porosłego murawą? Ci, którzy odeszli — wcześniej lub później: Władysław Lech Terlecki (zm. 1999), Stanisław Grochowiak (zm. 1976), Feliks Przybylak (zm. 2010), Teodor Krupkowski (zm. 2006).

Ostatniemu z wymienionych dedykował Łukasiewicz osobny utwór, przypominając w nim przestrzeń odległą od Sulistrowej i Krosna. „Piszę te słowa na gorąco, / nie ułożą się w elegię, lecz ufam, / że znalazłeś się w słonecznej alei, / pełnej zieleni krzewów, wiodącej przez pola / do Kąkolewskiego Lasu, tak jak kiedyś, / gdy szliśmy tamtędy”. W wierszu *Pro memoria ze Stojącej na ruinie*, z którego pochodzi przytoczony fragment, zieleni się Las Kąkolewski w pobliżu Leszna, na wschód od miasta, wyrosły po obu stronach szosy w kierunku Kąkolewa i Gostynia. „Zniknęły bloki, a cmentarz / skurczył się, przecież już niepotrzebny, / bo zmarli nie mieszkają na cmentarzach, / dobrze o tym wiesz, gdy twoje ciało / czeka na spalenie czy leży w lodowni”. Bloki przy ulicy Kąkolewskiej i ulicy Armii Krajowej w Lesznie, cmentarz parafialny również przy Kąkolewskiej. Kolebka młodości, kolebka przyjaźni, punkt wyjścia — nie tylko młodzieńczych krajoznawczych spacerów. Jednak ta niedoszła elegia każe zarazem pomyśleć o ograniczeniach ciała i umysłu, które nieuchronnie przychodzą. Stanowi ona — co podpowiada jej tytuł — swoiste *requiem* dla pamięci. Nie tyle jako wspomnienia bliskich zmarłych i przyjaciół, ile pamięci jako zasobnika doświadczeń oraz instrumentu poznawania.

Miasto bywa więc nekropolią. Ale w poezji Jacka Łukasiewicza nekropolią otwartą: na pozamiejską przestrzeń, miejsca w przestrzeni tej szczególne, barwną i witalną przeszłość, życie, które nie kończy się, mimo że upłynął jego biologiczny czas. Do tomu *Deszcz i inne wiersze* (2005) włączył poeta zrymowany, złożony z dziewięciu rytmicznie zestrojonych tetrastychów utwór (*Spacer z cmentarza przy Bujwidzie na plac Grunwaldzki*) — ujęty w nawias tytuł przywodzi na myśl parentezę — rozmyślanie nad śmiercią, życiem i historią, podjęte w trakcie kilkunastominutowej przechadzki z jednego z wrocławskich cmentarzy. „Gęste rosoły, twardy stek / Jemy na szybkiej stypie. / Wokół dwudziesty pierwszy wiek, / nie jestem w jego typie” — mówi podmiot w przedostatniej strofie, obfitemu, krzepiącemu ciało posiłkowi przeciwstawiając psychiczny dyskomfort spowodowany obcością nowych czasów. Pesymistyczny dystans do świata, tym bardziej zaś pokusa oddzielenia teraźniejszości od światów dawniejszych, z rozmaitych powodów zapewne doskonalszych od współczesnego — to w tomach Łukasiewicza rzadkość. Dlatego

⁴ Bliską tej z piętnastowiecznej pieśni *Dusza z ciała wyleciała*.

wiersz ten czytać należy w kontekście innych utworów z *Deszczyku*, zwłaszcza poprzedzającej go (o kilkadziesiąt stron) krótkiej prozy *Odłot gawronów*:

Tysiące lśniących gawronów przygotowuje się z końcem lutego do odlotu. Oblepiły korony dużych drzew dookoła stacji w Szewcach. Kolejny rok: wahadłowy ruch pociągu Kutno–Opole. Nasz ruch na małym odcinku jego trasy: Popowice–Szewce, Szewce–Popowice. Wyjazdy i powroty. Wydaje się, że nic się nie zmienia.

Odloty i powroty, tak naturalny, można by sądzić, w przyrodzie „ruch wahadłowy” w istocie jest jednym ze sposobów zaspokojenia ludzkiej potrzeby trwałości. Nic się nie zmienia, powtarzamy sobie: wyjadę, wrócę. Wraz ze mną powróci czas sprzed wyjazdu i zwyczajny porządek moich zajęć. Podmiot utworu dostrzega ten rodzaj konsolacji i częściowo ją akceptuje. Lekko ironiczny stosunek do niej zawiera dopiero zdanie wygłosowe: „Wydaje się...”. Rytm codzienności wyznaczają (między innymi) odbywane z żoną Teresą weekendowe i feryjne wycieczki za miasto: z wrocławskiego osiedla Popowice do podwrocławskiej wsi Szewce (wówczas trzy przystanki kolejną), na spacery nad Odrą, na grzyby (o innej porze roku) w okolicznych lasach. Powrót do miejsca zamieszkania daje poczucie zakorzenienia. Czy jednak trwałe, bezwarunkowe?

W felietonie poświęconym dwóm wydanym w 2000 roku książkom proza-torskim, których główne wątki związane są z wrocławskimi Niskimi Łąkami — tomie opowiadań *Wypalacz drutu* Waława Grabkowskiego oraz powieści *Niskie Łąki* Piotra Siemiona — Jacek Łukasiewicz (mieszkaniec Wrocławia od 1951 roku) pisze autobiograficznie:

Są kawałki świata, w które ludzie wrośli od pokoleń, od stuleci. Można z nich się wyrwać, przeciw nim buntować, do nich powracać. I są inne — jakby w przeciągu historii, czuć tam wwiew i wywiew. Do nich należy Wrocław powojenny. Mieszkam w nim 50 lat, ale nie potrafię zdefiniować mojego głębokiego stosunku do Wrocławia. Zresztą epitet „powojenny” już nie jest właściwy. Dla wielu to określenie oznacza odległą przeszłość, nawet nie ich rodziców, lecz dziadków. [...]

O Traugutta i Niskich Łąkach czytam inaczej niż o miejscach, gdzie nigdy nie byłem. Przy Traugutta bowiem mieszkalem, a Niskie Łąki to rzeczywiste łąki nad Odrą i nad Oławą. We wczesnych latach pięćdziesiątych chodziłem tam na kąpielisko. Tam moje życie, a tu, w książkach, cudze światy...⁵

„Wwiewność i wywiewność”, przechodność — niewątpliwie wyczuwalne we Wrocławiu — to oczywiście w pewnej mierze również właściwości poznającego podmiotu, który od dziesięcioleci nieprzerwanie redefiniuje swoje relacje z miastem. Tu także przydatna jest metafora „ruchu wahadłowego”: między Sulistrową

⁵ J. Łukasiewicz, *Łąki wysokie i niskie*, [w:] *idem, Ruchome cele*, Warszawa 2003, s. 236.

(wychylenie na wschód), Leszmem (w punkcie zero) i Wrocławiem (na zachodzie). Wyróżnianie któregoś z tych punktów nie miałoby sensu, każdy z nich jest ważny, wszystkie należy zobaczyć symultanicznie. Odłot i powrót, powrót i odłot to nieustanne bycie w drodze. W oszczędnej, perypatetycznej formule — refleksji poddawany wszak jest ruch i poznawanie świata w ruchu — tę naprzemienną kierunków przedstawia jeden z wierszy niewłączonych do któregośkolwiek z oryginalnych tomów Jacka Łukasiewicza, wydrukowany jednakże w *Wyborze wierszy* poety z 2009 roku. Utwór *** [*Oprócz podróży są także powroty*] w całości:

Oprócz podróży są także powroty.
Książki pożółkły, ludzie się postarzel.
To pierwsze wrażenie, nie ulegaj mu pochopnie.
Ty, inny, spotkasz kogoś, kto czekał
aż będziesz umiał go rozumieć.
Ciesz się spotkaniem — powrotem i podróżą jednocześnie,
Ciesz się spokojnie, z teraźniejszym swoim pulsem i potem.
Nie musisz się spieszyć. Zdażysz.
Jeśli przerwiesz rozmowę, przerwiesz ją we właściwej chwili.
I nie prowadź tego wiersza nierozważnie,
do pospiesznej pointy.

Powrót to spotkanie ludzi odmienionych — tego, który wraca jako inny, i kogoś, kto czekał, wcześniej nierozumiany. Podróż może więc być szansą na wzbogacenie relacji międzyludzkich. Jest nie tylko regularnie powracającym motywem poezji Łukasiewicza — tom z 1976 roku otrzymał zresztą tytuł *Podróże* — lecz stanowi także istotny element jej antropologii. Podmiot, nawet — zdawałoby się — osiadły, nowoczesny mieszczanin, o stabilnej pozycji zawodowej i społecznej, nawykły do życia we wspólnocie lokator jednego z milionów podobnych oddanych do użytku w gierkowskiej dekadzie mieszkań, jest przecież w pewnym sensie nomadą. Rozróżnia poetykę podróży od jej pragmatyki (w wierszu *Pragmatyka podróży* z tomu *Rytmy jesienne* z 2014 roku; kolejne cytaty pochodzą z tego właśnie utworu). I choć poetyka taka bywa pociągająca, egzotyczna („Kufry / babci jadącej do Krocacji”), mroczna i fascynująca zarazem („Lampy gazowe zapalane przez konduktora, / gdy za oknami rozpoczynała się śnieżna wielkopolska noc”), zespolona z nieokreśloną przestrzenią i określonymi miejscami — jak Sulistrowa, Lwów czy Leszno — podmiot ten wybiera pragmatykę:

Pragmatyka podróży wyzwala wolność w jadącym,
wolność pejzażu, wolność snów, wolność słów,
które układają się same według niespodziewanych reguł,
zawartych w tajemniczej poetyce podróży.

Pragmatykę podróży można wyłożyć jeszcze prościej: „To jest ten drugi brzeg, konieczny dla przygody, / bo wszelka podróż ma zbliżający się kres”. Kres — wypada przywołać inicjalny wers jednego z cytowanych już utworów — czyli

powrót. Wykładnia ta nie obiecuje oczywiście wiecznej powtarzalności powrotów. Zakłada jednak trwanie miejsc niewidocznych z drugiego brzegu. W krótkich lirycznych słowach opowiada o tym, Iwaszkiewiczowski w duchu, wiersz *Późny wieczór* (również z tomu *Rytmy jesienne*): „Uroda świata się nie kończy, / kiedy przestaje być widziana”.

Bibliografia

- Krupkowski T., *Ten piękny dzionek*, Wrocław 1995.
Łukasiewicz J., *Deszczyk i inne wiersze*, Wrocław 2005.
Łukasiewicz J., *Mali mistrzowie*, Świdnica 1993.
Łukasiewicz J., *Obraz siedzącej*, Wrocław 1963.
Łukasiewicz J., *Podróże*, Warszawa 1976.
Łukasiewicz J., *Ruchome cele*, Warszawa 2003.
Łukasiewicz J., *Rytmy jesienne*, Wrocław 2014.
Łukasiewicz J., *Stojąca na ruinie*, Wrocław 2011.
Łukasiewicz J., *Wybór wierszy*, Wrocław 2009.
Peiper T., *Pisma wybrane*, oprac. S. Jaworski, Wrocław 1979.
Szewc P., *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*, Kraków 2002.